



TRYLOGIA SZCZECIŃSKA



PRAWDY I TAJEMNICE



SYLWIA TROJANOWSKA



PRAWDY I TAJEMNICE

SYLWIA TROJANOWSKA

TRYLOGIA SZCZECIŃSKA
TOM 2



Copyright © 2025 by Sylwia Trojanowska
Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA: Malwina Kozłowska
KOREKTA: Anna Piechota
KOORDYNACJA/KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE II
ISBN E-BOOK: 978-83-8412-274-7

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Powieść jest fikcją literacką, jednak niektóre zdarzenia, miejsca i postaci są prawdziwe.

Autorka przedstawiła je z zachowaniem należytej staranności.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

SPIS TREŚCI

Jeszcze tylko ty.

Noc w oparach cynamonu

Smak wolności

Trefny kontroler

Izia

Narodziny zła

Dobry człowiek

Wesołek

Zupełnie inny.

Pytanie

Geschafft

Koniec i początek

Leon i Piotr

Dwa słowa

Ludzie, którzy nas nie znali

Bosko

Dobranoc i dzień dobry.

Śpiewak

Dom pełen mroku

Bartkowski po raz drugi

To wystarczy.

Cichy.

Doktor Joncel

Dobre marzenie

Dzieciak

Mój dach

Niemowlę

Wiktor Kepke

Zaginiony.

Zupełnie inny czas

Skrytka

W zwolnionym tempie

Stein

Historia pewnej miłości

Tylko i aż tyle

Świnka-skarbonka

Artykuł

Jesteś

Intruz i wybawca

Czerwonooki kot

W paszczy lwa

W drodze po nowe życie

Wtedy była śmierć

Posłaniec

Eliksir na całe zło

Upadek

Łamańce

Dziewczyna z kanką

Mistrz

Stiepanowicz

Najgorsze

Drugi raz

Zaproszenie

Tancerz

Urok osobisty

Noc długa

Coś

Drzewo genealogiczne

Ojciec i syn

Jeszcze nie

Od Autorki

Pamięci mojego najukochańszego Taty

JESZCZE TYLKO TY



Magdalenę obudził stukot drewnianych chodaków o linoleum.

– Co pani tu robi? – Pielęgniarka wyglądała na wzburzoną. – Myślałam, że już dawno pani stąd poszła.

– Przepraszam. Zasnęłam – odparła Magda. Przeczesała włosy palcami i wstała.

– Proszę więc już iść. Naprawdę nie powinno tu pani być. Mogę mieć nieprzyjemności.

Magda spojrzała na Jakuba. Wydawało się, że spokojnie śpi, ale obandażowana głowa i wystające z jego ciała rurki stanowiły niepokojący widok.

– Jeśli jego stan... Jeśli coś się zmieni, to...

– Będziemy dzwonić do najbliższej rodziny. – Pielęgniarka weszła jej w słowo. – Zgodnie z procedurą.

Magda bardzo powoli opuszczała oddział, żegnana rytmicznym dźwiękiem pomp i odgłosami urządzeń monitorujących. Nigdy nie lubiła ich dźwięku, budził w niej najgorsze skojarzenia. Powinien oznaczać życie, a kojarzył się ze śmiercią. Podświadomie wyczekiwała długiego, mrozącego krew w żyłach pojedynczego „piii...”.

Na ulicy złapała taksówkę. W drodze na Skalistą odtwarzała rozmowę, którą kilka godzin wcześniej prowadziła z dziadkiem na szpitalnym korytarzu.

– Nie oceniaj mnie zbyt surowo – poprosił.

– Inaczej nie potrafię – odpowiedziała Magdalena. – To, co zrobiłeś, było po prostu złe. Jest złe i takie będzie. Nic tego nie zmieni!

– Bo ja jestem złym człowiekiem – stwierdził nadzwyczaj łatwo. – Nawet jeśli próbuję się zmienić, zło i tak wygrywa. Zawsze wygrywa...

– Nieprawda! Gdybyś chciał, już dawno mógłbyś się stać lepszym człowiekiem.

Ludwik mruknął, jakby zamierzał powiedzieć: „Jak ty nic nie rozumiesz...” i umilkł. Dopiero po krótkiej chwili wydusił z siebie:

– Chciałbym się zmienić, ale nie mogę. Mogę natomiast obiecać, że postaram się więcej cię nie oszukać i...

Magda spojrzała na niego, unosząc brwi. Ludwik zrobił krok w jej stronę i przytulił.

– Nie zostawiaj mnie... – poprosił.

Stała przed furtką i patrzyła w okna domu, którego fasadę znała na pamięć. W bibliotece paliły się światła. Zacerpnęła głęboko powietrza, otworzyła bramkę i powolnym krokiem podeszła do drzwi. Kiedy przekroczyła próg, do jej nozdrzy dotarł dławiący zapach cygar. Dziadek zapewne musiał palić nieprzerwanie przez kilka ostatnich godzin. Od zawsze uwielbiał cygara. Potrafił je zdobyć nawet w czasach kryzysu, narażając się na gniew babci Antoniny, która wolałaby zobaczyć lodówkę pełną jedzenia zamiast pudełka kosztownego nałogu.

Z biblioteki płynęły dźwięki muzyki. Magdalena od razu rozpoznała charyzmatyczny głos Freddiego Mercury'ego. Lubiła Queen, ale ten zespół kojarzył jej się tylko z dziadkiem, a ona przez ostatnie osiemnaście lat unikała wszystkiego, co mogło przywieść jej na myśl Ludwika Starkowskiego. Stanąwszy w progu biblioteki, od razu napotkała jego spojrzenie. Siedział w swoim ulubionym fotelu, w jednej dłoni trzymając żarzące się cygaro, w drugiej szklankę z wódką. Na podręcznym stoliku stały popielnica, otwarty humidor, który przed ponad trzydziestoma laty mężczyzna otrzymał w prezencie urodzinowym od kolegi z pracy, oraz do połowy opróżniona butelka wódki.

– Jesteś... – stwierdził.

Odłożył szklankę i ściszył muzykę.

Magda w milczeniu weszła do środka i usiadła na seledynowym fotelu, który od zawsze zarezerwowany był dla niej.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała z żalem w głosie.

Ludwik pufnął dymem z cygara i podniósł szklankę, po czym wychylił jej zawartość i spojrzał przenikliwie na wnuczkę. Magda poczuła się jak dziewczynka, która coś przeskrobała i teraz czeka na dyscyplinującą rozmowę. Tylko że to nie ona zawiniła. Nie ona kłamała. I to nie ona uknuła okrutną intrygę.

– Nigdy się nie zmienisz... – to powiedziawszy, westchnęła z rezygnacją. – A ja naiwnie myślałam, że mam na ciebie dobry wpływ. Chyba nikt nie jest w stanie cię zmienić, bo ty sam tego nie chcesz.

– Już to kiedyś słyszałem.

– Nawet wiem od kogo.

– Tosia... – rzekł chrapliwie. – Jesteś do niej bardzo podobna.

– I dobrze! Babcia była najlepszą osobą, jaką znałam.

Zapadła cisza, przerywana jedynie szczekaniem psa na ulicy.

– Nie chcę się zmieniać, bo... Chyba nie potrafię być inny – rzekł w końcu Ludwik. – To zbyt trudne dla kogoś takiego jak ja. Kogoś, w kim mieści się tak wiele zła. A może... – Zawahał się, a potem zaśmiał w jakiś taki mroczny, zupełnie niepasujący do niego sposób, przez co po plecach Dusi przebiegł zimny dreszcz. – W szpitalu uwielbiałem statystyki: liczba zgonów, porodów, operacji, powikłań, zwolnień lekarskich, skarg, pochwał... – wyliczał powoli, patrząc w okno. – Procenty mnie cieszyły. Dawały jasny obraz i pozwalały podejmować trudne decyzje. Teraz już mnie nie cieszą, ale nadal dają jasny obraz i pozwalają podejmować trudne decyzje. – Przeniósł wzrok na Dusię. – Ja się nie zmienię. Nie mam szans. Statystyki nie kłamią. I dają niemal sto procent pewności.

– Niemal... – podkreśliła, ale on jakby w ogóle nie słyszał jej słów, bo mówił dalej: – Jeśli ze mną zostaniesz, ponownie cię skrzywdzę, więc najlepiej zrobisz, jeśli odejdiesz.

– Ale wczoraj mówiłeś...

– Nieważne, co mówiłem! – przerwał jej gwałtownie.

Magda wyprostowała się, napięta niczym struna.

– Odejdź ode mnie, odejdź z tego przeklętego domu! – Ludwik zaczął krzyczeć. – Jest przesiąknięty złem! Tu nie ma miejsca dla takich słabych istot jak ty! Ten dom je pochłania... Wszystkie szczelny w tych murach. Wszystkie...

Magda głośno przełknęła ślinę. Takiego dziadka nie spodziewała się zobaczyć. Mężczyzna wyraźnie chciał brzmieć przerażająco; ktoś, kto go nie znał, zapewne by się wystraszył. Ale nie ona. W niej taki Ludwik budził wyłącznie współczucie. Pod skamieniałą skorupą surowości i gniewu było bowiem ludzkie serce, które nie chciało być samo. Magda to wiedziała... Dlatego wstała, zbliżyła się do dziadka, uklękła u jego stóp, a on nieudolnie

je podkurczył, żeby zbudować między nimi dwójgiem dystans. Magdy jednak to nie zniechęciło.

– Z jakiegoś powodu tu jestem i... Zostanę, choć nie chciałam... – powiedziała i westchnęła. – Kiedy przed chwilą stałam przy furtce, poczułam coś dziwnego. Myślę, że to babcia Tosia każe mi być przy tobie...

Twarz Ludwika nagle się zmieniła. Starzec wbił we wnuczkę wściekły wzrok.

– Co ty możesz wiedzieć o Tosi?! – warknął, strącając z kolana jej dłoń.
– O mojej Tosi! O mojej słabej, małej Tosi, która... Gnije teraz gdzieś w ziemi, razem ze wszystkimi, którzy tu mieszkali. Nie widzisz? Nie widzisz, że to wszystko to moja wina?! Przez to, co płynie w mojej krwi? To przeze mnie ludzie stąd znikają! Naprawdę jesteś aż tak ślepa?! Aż tak?!

– Ale... Ale przecież sam chciałeś, żebym tu przyjechała. Żebym do ciebie wróciła.

– Bo tak naprawdę tylko ty mi zostałeś... – zająknął się. – Tylko ty mi zostałeś... Do zabicia.

Magdalena skamieniała, porażona słowami dziadka.

– Nie chcę tego słuchać – wydusiła z siebie.

– I dobrze! Wyjedź stąd! Wynoś się! No już! – zagrzmiął.

Jego słowa były dla niej niczym uderzenie w policzek. Nabrała głęboko powietrza, a potem powoli je wypuściła, obserwując zaciętą minę dziadka. Znała ją, doskonale ją znała z przeszłości. I w tamtej przeszłości zapewne natychmiast by wstała i wyszła. Być może, tak jak zażądał Ludwik, opuściłaby dom na dobre. Ale nie teraz. Teraz czuła, że musi zostać.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – odparła po chwili. – Jesteś pijany!

– Głupia i naiwna dziewczucha... – wyszeptał Ludwik.

Pochylił się nad okrągłym stolikiem obok fotela i zaczął grzebać w szufladzie. W końcu z jednej z przegródek wyjął rulon dwustuzłotówek, obwiązany gumką recepturką.

– Bierz! – rzucił do wnuczki.

Magdalena natychmiast się podniosła i odsunęła o krok.

– Bierz, jak mówię! – warknął.

– Niczego od ciebie nie wezmę!– Potraktuj to jako mój ostatni dobry uczynek!

– Nie chcę! Mam gdzieś twoje pieniądze!

Ludwik cisnął zwitkiem, a ten upadł na podłogę.

– Chyba nigdy cię nie zrozumiem – stwierdziła Magda. – Nigdy...

Odwróciła się i wyszła. Będąc na korytarzu, raz jeszcze spojrzała w głąb biblioteki.

– Jutro i tak wrócę – oznajmiła – a dziś będę nocowała u Ewy.

NOC W OPARACH CYNAMONU



Ewa czekała na nią na korytarzu. Miała opuchniętą twarz, a w ręku trzymała bawełnianą chusteczkę. Jednak na widok Magdy wyraźnie się rozpogodziła.

– Kto to widział, żeby tyle płakać... – powiedziała, próbując przybrać żartobliwy ton, po czym wpadła w ramiona Dusi. – Nie potrafię się opanować...

Magda pogładziła ją po włosach.

– Płacz oczyszcza jak ciepły prysznic – wyszeptała. – Każdy człowiek płacze, po prostu niektórzy się z tym kryją.

Ewa westchnęła, złożyła chusteczkę i schowała ją do kieszeni.

– Masz na myśli Ludwika? – bardziej stwierdziła, niż spytała, a Magda potwierdziła mruknięciem. – Mnie się wydaje, że on czasami płacze. Tak naprawdę, szczerze i z bólem. Ale tylko kiedy jest sam i nikt go nie widzi. Nie lubi okazywać słabości.

– Nigdy tego nie lubił.

Ewa strzepnęła z rękawa Magdy niewidzialny paproszek i nagle wyraźnie zmarkotniała.

– Myślisz, że będzie dobrze? Z Jakubem? – zapytała cicho.

– Oczywiście! – oznajmiła bez wahania Magdalena. – Stanie na nogi szybciej, niż nam się wydaje. Zobaczysz.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście.

– Okropnie się martwię. Jeszcze nie doszedł do siebie po tamtym wypadku, a tu już kolejny. Ta jego noga... Połamana w tylu miejscach...

– Teraz tylko w jednym. Będzie dobrze, zobaczysz.

Magda czuła, że tak właśnie musi powiedzieć, że musi uspokoić Ewę, choć sama w środku drżała. Bała się, że w jej słowach nie ma ani krzty prawdy, że to potworne złamanie, na które patrzyła w „dzikim parku”, będzie bardzo trudne do zrehabilitowania.

– Masz ochotę na rogalika z marmoladą? – Ewa nagle zmieniła temat. – Albo ciasto marchewkowe? Albo drożdżóweczkę?

– Pewnie! – odparła entuzjastycznie Magda, podążając za nią do kuchni. – Kiedy ty to wszystko zrobiłaś?

– Nie mogłam usiedzieć, więc... Sama rozumiesz.

Ewa rozładowywała stres, piekąc. Uwielbiała to robić. A potem swoimi słodkościami obdarowywała najbliższych, bo sama za wypiekami nie przepadała.

Na samym środku obszernej kuchni znajdowała się duża wyspa z szerokim blatem, na którym panował idealny porządek. Równo ułożone torebki z mąką różnego gatunku, słoiczki z konfiturami i bakaliami, koszyk jaj, paczka kakao i kolorowe woreczki równo powtykane w kuchenny organizator.

– Chcesz herbaty? Zaparzyłam zieloną z melisą.

Magda pokiwała głową, a Ewa natychmiast sięgnęła po filiżankę.

– Ponoć uspokaja. Mnie się przyda, ale ty wydajesz się spokojna, to może wolisz inną?

– Nie, zielona z melisą brzmi idealnie. Zresztą wcale taka spokojna nie jestem.

Ewa nalała napar do filiżanek.

– Dlaczego ten Chochół musiał rzucić się akurat na Kubę? – wypaliła nagle, stawiając przed Magdą filiżankę z herbatą i talerzyk deserowy z ciastem. – Akurat jego musiał sobie upatrzeć? – ciągnęła. – Nie mógł kogoś innego?

Kiedy zadała to pytanie, przez jej twarz przebiegł jakiś cień.

– To znaczy, chodziło mi o to... że... – chciała się poprawić. – Ja nie życzyłam nikomu czegoś takiego, ale...

– Nie musisz się tłumaczyć.

Ewa odwróciła się plecami do Magdy i spojrzała w sufit.

– Ten chłopak już tyle wycierpiał! – jęknęła. – Boże, za czyje grzechy zrzucaś na jego barki jeszcze to?!

Magda wstała i delikatnie pogłaskała kobietę po ramieniu. Ewa natychmiast się odwróciła i w jej oczach Dusia dostrzegła łzy.

– To niczyja wina. To był przypadek – próbowała ją pocieszyć.

– Wiem, że niczyja, ale... Nic nie dzieje się przypadkiem. Wszystko zostało przez kogoś zaplanowane, tyle że ten ktoś, kto zaplanował los Jakuba, ma naprawdę podłe poczucie humoru i żadnego poczucia przyzwoitości.

– Teraz już będzie tylko lepiej. Zobaczysz – powiedziała miękko Magda.

Ewa przygryzła wargę.

– Naprawdę cieszę się, że przyszłaś! – Znowu zmieniła temat. – Nie będziesz miała nic przeciw temu, żebym upiekła maślane ciasteczka?

– Ależ skąd. Nawet chętnie ci pomogę.

– Nie musisz.

– Ale chcę. Może w końcu nauczę się piec.

Pół godziny później ciasteczka wylądowały w piekarniku, a ich aromat powoli roznosił się po całym domu. Magda poczuła gwałtowne zmęczenie i jedyne, o czym zamarzyła, to ciepłe łóżko. Nie chciała jednak zostawiać Ewy samej, zwłaszcza że ta wyraźnie pragnęła jej towarzystwa.

– Zmęczona jesteś, prawda? – zapytała matka Jakuba, jakby słysząc jej myśli, a Magda natychmiast zaprzeczyła ruchem głowy. – Nie musisz udawać. Ja jeszcze długo nie zasnę. Kiedy tyle się dzieje, zawsze mam problemy ze snem. Ale ty zmykaj.

– Zostanę – zdecydowała Magda. – Najwyżej zdrzemnę się w fotelu.

Ewa uśmiechnęła się ciepło, dołała im herbaty, podsunęła talerz z łakociami i poprawiła uczesanie, bo podczas przygotowywania ciasteczek kilka niesfornych kosmyków wydostało się z nienaganego koka. Potem spojrzała na Magdę i nieoczekiwanie, bez szczególnego powodu, zaczęła mówić. Była to opowieść o jej życiu, historia, która sprawiła, że Magdzie zupełnie odechciało się spać.

SMAK WOLNOŚCI



– Urodziłam się i wychowywałam w Łodzi. Lubiłam to miasto, zresztą innego nie znałam. Na naszej ulicy prawie wszyscy zajmowali się handlem tkaninami. Wyjątek stanowił pan Tabaczyński, który prowadził gabinet weterynaryjny, no i moi rodzice. Oni byli cukiernikami. „Cukiernia u Balcerskich”, tak właśnie nazywało się miejsce, w którym spędziłam niemal całe dzieciństwo. Byłam jedynaczką, oczkiem w głowie mamy i taty. Marzyli, abym przejęła po nich interes, i przygotowywali mnie, by tak się stało. Ja zresztą sama również tego chciałam. Uwielbiałam piec i byłam w tym dobra. Wygrywałam konkursy dla młodych talentów, zdobywałam nagrody. Kilka moich przepisów zostało opublikowanych w „Dzienniku Łódzkim”, w dodatku dla gospodyń domowych. Moi rodzice gromadzili wszystkie wzmianki prasowe na mój temat. Wyobrażasz sobie, jacy musieli być dumni?

Uważnie przyjrzała się Magdzie.

– Pewnie cię zanudzam. Mamy środek nocy, a ja ci o pieczeniu opowiadam...

– To bardzo ciekawe – zaoponowała Magdalena. – Mów dalej! Nie usnę, jeśli nie usłyszę całej historii.

Ewa uśmiechnęła się i odchrząknęła.

– Lata świetności naszej cukierni przypadły na moment, kiedy stała się kawiarnią. To były czasy, w których ludzie łaknęli odrobiny luksusu, a my im ten luksus mogliśmy zaoferować. Eleganckie stoliki, zapach świeżo mielonej kawy, kolonialny wystrój. Niemal tam zamieszkaliśmy. Zatrudnialiśmy piętnaście osób! Piętnaście! Tyle było pracy! Jesienią siedemdziesiątego ósmego ktoś dokonał rezerwacji całej sali. Niby nic nadzwyczajnego, takie sytuacje czasami się zdarzały. Z tym, że tamta grupa była inna, sami mężczyźni, jakieś spotkanie po latach. A jeden z nich okazał się wyjątkowy. Juliusz Majer kompletnie zawrócił mi w głowie. Był najbardziej szarmanckim i najelegantszym mężczyzną, jakiego w życiu poznałam. Przepadłam. Liczył się tylko Juliusz, jego kwiaty, uściski i pocałunki... Świat poza nim przestał mieć znaczenie, kawiarnia również. Moi rodzice byli przerażeni. Próbowali wybić mi tę miłość z głowy, ale im usilniej to robili, tym chętniej ja wpadałam w jego ramiona. Nie chciałam słuchać ich głosu rozsądku. Kierowałam się tylko sercem i... tym, czego pragnął Juliusz. Wiesz... Jak na swój wiek był zaskakująco zamożnym człowiekiem. Miał dom, samochód, nawet gosposię. Imponował mi w każdym calu. Ja byłam młoda i łaknęłam wielkiego świata, a on mi go obiecywał. Nie przeczuwałam niczego złego. Mówił mi, że jestem zbyt piękna, by pracować w kawiarni. Obiecywał, że pokaże mi inne, lepsze możliwości. Na początku śmiałam się z tego, ale z czasem zaczęłam mu wierzyć. Zresztą, która dziewczyna by nie uwierzyła? Był taki pewny siebie i czarujący. Szybko zaszłam w ciążę. Bałam się powiedzieć o niej Juliuszowi, bo nie wierzyłam, że się ucieszy. Nie mogłam jednak za bardzo zwlekać, bo... Hmm... Niezręcznie mi o tym mówić... Juliusz nie był zbyt delikatny w łóżku... – wyszeptała Ewa. – A ja nie chciałam stracić dziecka. W jakiś przedziwny sposób od pierwszej chwili je pokochałam. Bałam się, ale wiedziałam, że chcę je mieć. Gdy wreszcie oznajmiłam mu tę wieść,

Juliusz nie wydawał się zadowolony, ale nie złościł się i szybko się oświadczył. Potem był ślub, huczne wesele i... Koniec wielkiej miłości...

Ewa umilkła i upiła łyk herbaty. Magda nie zamierzała jej naciskać, tylko w geście wsparcia ścisnęła ją za rękę.

– Wraz z założeniem ślubnej obrączki Juliusz się zmienił, stał się zupełnie innym człowiekiem. Zamknął mnie w domu, zabronił wychodzenia, ograniczył odwiedziny rodziców, a po porodzie zaczął mnie traktować jak swoją własność. Początkowo nie widziałam w tym niczego złego. Myślałam, że to miłość, że przemawia przez niego instynkt opiekuńczy. Nie słuchałam rodziców, którzy radzili, bym jak najszybciej od niego uciekła. Na oczy przejrzałam dopiero, kiedy zmarła moja mama. Odeszła nieoczekiwanie, a ja popadłam w rozpacz. Juliusz w ogóle mi nie współczuł, nie okazywał zrozumienia. Co więcej, był na mnie wściekły, że tylko płaczę. Wtedy po raz pierwszy ostro się pokłóciliśmy. Druga kłótnia wybuchła wówczas, gdy nie pozwolił mi pójść na pogrzeb mamy. Wyobrażasz to sobie? Jak mogłabym nie pójść? W głowie mi się to nie mieściło. Oczywiście poszłam, a raczej wymknęłam się z domu. Wróciłam późno, kompletnie zdruzgotana, a on czekał. Wtedy po raz pierwszy mnie uderzył. Potem znów i znów. Kiedy urodził się Kuba, Juliusz przestał bić. Ale nie na długo. Znowu zrobiłam coś nie tak, ubrałam zbyt krótką spódnicę, zasiedziałam się na placu zabaw, rozmawiałam z sąsiadem... Każdy powód był dla niego dobry. Kiedy po raz pierwszy uderzył mnie tak mocno, że połamał mi rękę, wpadłam w rozpacz. Chciałam odebrać sobie życie. Powstrzymał mnie mój mały synek. Tylko on. Musiałam żyć dla niego, bo sam przecież nie dałby sobie rady. Nie wiem, co by się z nim stało, gdyby mnie zabrakło. Życie z Juliuszem miało też swoje plusy, bo mój mąż potrafił być miły i serdeczny. Naprawdę. – Ewa uśmiechnęła się cierpko. – Ale kiedy mnie wyzywał, kiedy bił, zapominałam o tych dobrych

chwilach. Wymazywałam je z pamięci. Kiedy łamał mi rękę, nogę czy żebro, zastanawiałam się, czy to w ogóle prawda, a nie jakieś moje wymysły... – Ewa głośno przełknęła ślinę. – Niektórzy mówią, że mężowie biją, kiedy alkohol przesłania im jasność myślenia. Mój mąż nie pił. Nigdy. Zawsze robił to na trzeźwo. – Westchnęła i umilkła. – Podejrzewał mnie o zdrady – wyznała po chwili. – A przecież to on otaczał się wianuszkami kobiet. Tyle razy czułam na nim zapach damskich perfum, tyle razy prałam koszule, na których znajdowałam ślady szminki. Jaka ja byłam głupia, że trwałam przy nim tak długo. Straciłam tyle czasu... Ale... Nawet kiedy chciałam, nie mogłam odejść.

– Dlaczego?

– Juliusz powiedział, że zniszczy mojego ojca i każe mi patrzeć na jego zawodową agonię. Nie żartował, wiedziałam, że miał wpływy. Mógłby to zrobić, nie kiwnąwszy palcem, więc trwałam w tym chorym związku, bo mój ojciec poza swoją kawiarnią świata nie widział. Ubłagałam Jakuba, by wyjechał na studia najdalej, jak się da. Padło na Szczecin. Mój ojciec wszystko sfinansował. Zajął się przeprowadzką. Ja nie mogłam...

Ewa nerwowo potarła szyję, zostawiając na niej czerwony ślad.

– Odeszłam dopiero, kiedy zmarł mój tata. Myślałam, że Juliusz mnie nie puści, że zechce siłą mnie zatrzymać, że dotkliwie mnie pobije... Było mi wszystko jedno... Jedyne, o czym myślałam, to by już nigdy na niego nie patrzeć. Przyjechałam do Szczecina, bo Jakub potrzebował mnie po tym okropnym wypadku. Przez lata zebrałam trochę gotówki na nowy start. Tymczasem Juliusz, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, w ogóle nie oponował, nie zatrzymywał mnie. Później dowiedziałam się, że jego ostatnia kochanka, młodsza o jakieś dwadzieścia pięć lat, była z nim w ciąży. Szybko zaproponował rozwód. Zgodziłam się bez słowa i bez jakichkolwiek roszczeń. Chciałam się po prostu uwolnić.

Ewa zamilkła, krusząc w dłoniach rogalik, a raczej to, co z niego zostało.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się Magdalena. – To bardzo smutna historia.

– Przepraszam, że opowiadam ci takie rzeczy na noc, ale... – Ewa głośno westchnęła. – Czułam, że po prostu muszę. Dawno nikomu o tym nie mówiłam. I wiesz... To wcale nie jest smutna historia. Mogłabym mówić, że żałuję, że poznałam Juliusza, że mu zaufałam i z nim byłam, ale gdyby nie on, nie miałabym Jakuba i nie wiedziałabym, jak smakuje wolność. A ta moja smakuje cynamonem, a dokładnie to szarlotką z cynamonem. Odkąd zamieszkałam w Szczecinie, namiętnie piekę ciasto, którego nienawidził mój mąż: szarlotkę z cynamonem. To dla mnie smak wolności.

TREFNY KONTROLER



Magda leżała na sofie, czując ból w plecach. Przymknęła oczy i przeciągnęła się. Właśnie zamierzała obrócić się na drugi bok i spróbować ponownie zasnąć, gdy w korytarzu usłyszała imię swojego dziadka.

– Ludwiczku, jeszcze sobie śpi. Nie musisz się martwić. – Dobiegł ją głos Ewy. – Przekażę jej. Na dwunastą jedziemy do Kuby, wcześniej wpadnę do ciebie i podrzucę rogaliki. Zrobiłam te, które lubisz... Nie, nie musisz mi płacić. Upiekłam je, żeby się odstresować. Kosztowały tyle co nic. Zapłacisz uśmiechem...

„Zapłacisz uśmiechem”? – pomyślała Magda z niedowierzaniem.

– Jasne, że potrafisz. Ja to wiem, Ludwiku – ciągnęła Ewa ciepłym głosem. – Do zobaczenia. Niedługo będziemy... Tak.

Magda podniosła się, poprawiła ubranie i przeczesała palcami włosy.

– To był mój dziadek, prawda? – zapytała, wychodząc z pokoju.

– O, już wstałaś! – powitała ją Ewa. – Tak. To był Ludwik. Dopytywał, czy rzeczywiście spędziłaś u mnie noc.

– Przecież mu powiedziałam.

– Wiesz, jaki jest.

Magda westchnęła.

– Czy on w ogóle komukolwiek ufa?

– Ufa, ale na swój sposób. Taki odrobinę ograniczony – zażartowała Ewa.

– Raczej bardzo ograniczony.

– To ma również swoje zalety. Nikt nie nabierze go na numer z wnuczką.

– Też prawda. On by w życiu w takie brednie nie uwierzył. Pamiętam, jak kiedyś w domu zjawił się trefny kontroler z wodociągów. Niby sprawdzał szczelność rur czy coś w tym stylu. Miał pecha, bo przyszedł do naszego domu akurat w dniu, kiedy dziadek był na zwolnieniu lekarskim. To się rzadko zdarzało, bo dziadek, nawet gdy był chory, szedł do pracy. No więc kiedy tylko ten gość przekroczył próg domu, dziadek wyczuł w nim krętacza. Zaczął wypytywać o procedurę kontroli, potem sprawdził jego legitymację. Coś mu nie pasowało. A gdy powiedział, że zadzwoni do wodociągów, żeby potwierdzić wizytę, mężczyzna zwiął, zostawiając wszystko, z czym przyszedł. Nie uciekł za daleko, bo gdy wybiegał, poślizgnął się na schodach i tak uderzył o poręcz, że karetkę wzywaliśmy. Zlecieli się sąsiedzi i okazało się, że facet miał w torbie jakieś kosztowności z ich domów. Dziadka okrzyknięto wybawcą. Oczywiście on tytułu ani nie przyjął, ani się nim nie przejął.

– Świetna historia! – Ewa klasnęła w dłonie. – Wyborna! Ludwik Wybawca... Całkiem to zgrabne.

– Nigdy nie zapomnę jego miny, kiedy pani Krysia wtuliła się w jego tors. Nie wiedział, co ma zrobić z rękoma! – Magda zademonstrowała pokraczną pozę Ludwika.

– Jestem w stanie to sobie wyobrazić – parsknęła Ewa.

IZIA



Magdalena wyszła od Ewy w zaskakująco dobrym nastroju. Opowieść o Ludwiku Wybawcy sprawiła, że szczerze się uśmieły i ten śmiech chyba im obu był potrzebny.

Otworzyła furtkę do posesji dziadka i uniosła głowę, by spojrzeć na dom. W oknie biblioteki dostrzegła Ludwika. Jego surowe oblicze sprawiło, że dobry nastrój Magdy w ułamku sekundy po prostu się ulotnił. Rzuciła jeszcze okiem na kępkę przekwitniętych krokusów, a kiedy znów spojrzała na okno, dziadka już w nim nie było. Zrobiła kilka kroków w stronę frontowych drzwi i zatrzymała się. Sąsiad, poruszający się o lasce starszy pan, wyszedł na spacer ze swoim kundelkiem, który wyglądał na maltańczyka. Na widok Magdy skinął głową, a ona odwzajemniła powitanie. Pies skrzekliwie zaszczekał, starzec jednak szybko go uciszył.

– Zimno – zagaił.

– To prawda – przytaknęła Magda. Mężczyzna ruchem ręki przywołał ją do płotu.

– Pewnie zauważyła panienka, że mnie ostatnio nie było. – Potwierdziła, choć gdyby miała być szczerą, powinna zaprzeczyć. Tyle działo się w jej życiu, że nie miała czasu na rozmyślanie o sąsiedzie, z którym wcześniej zamieniła zaledwie kilka zdań. – Chory byłem.

Wychodzić nigdzie nie mogłem, nawet do szpitala na krótko musiałem się położyć.

– Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że czuje się pan już lepiej.

– A całkiem dobrze, dziękuję. Ja się chorobom nie daję. Moja lekarka stwierdziła, że jestem niezniszczalny.

– To dobrze. W takim razie życzę panu zdrowia – odpowiedziała Magda pośpiesznie.

Chciała już wracać do domu. Pies znowu zaczął ją oszczekiwać.

– No przestań, Leo! To nasza sąsiadka. Nie żaden wróg!

Pies jakby zrozumiał i... zamilkł.

– Dobry Leo – skonkludował mężczyzna. – Moja córka go tak nazwała. Leo – wyjaśnił. – Na cześć jej ulubionego aktora, Leonarda DiCaprio. Powiedziała, że mają podobne spojrzenie.

Magda zerknęła na psa. Jego oczu niemal w ogóle nie było widać spod niewystrzyżonej grzywki tworzącej nad pyskiem coś w rodzaju hełmu.

– Ja tam nie uważam, żeby nadawanie psom ludzkich imion było dobre – ciągnął sąsiad – ale tak mnie prosiła, że uległem. Osobiście wolałbym takie bardziej pieskie. Weźmy na to Reksio czy Szarik. Co panienka myśli?

– Leo do niego pasuje – stwierdziła Magda.

– Leo tak. Bo przecież ta grzywa jak u lwa, ale gdybym miał mówić Leonardo, chyba nie dałbym rady.

Magda mruknęła twierdząco i już chciała się pożegnać, gdy sąsiad ponownie ją zagadnął.

– Straszna sprawa z tym Majerem, prawda? Żeby tak go jakiś włóczęga załatwił... Nie żebym męskości odejmował Majerowi. Musiał go ten włóczęga, ten Chochół, po prostu zaskoczyć! Nie inaczej! Ale z Majerem będzie dobrze, tak?

– Na pewno.

– Tak myślałem... Tak myślałem... Rano zdrowaśkę w jego intencji odmówiłem. On taki młody, ten Majer. A z panienką też wszystko dobrze?

– Tak. A dlaczego pan pyta?

– Lubię na panienkę patrzeć... – oznajmił rozbrajająco, okraszając to szerokim uśmiechem i ujawniając przy tym niezbyt dobrze dopasowaną sztuczną szczękę.

– Na mnie?

– Niech panienka się nie obawia. Nie o takie patwienie mi chodzi. Nie jestem jakimś tam podglądaczem erotomanem. Chociaż wyobraźnię mam całkiem bujną, nie powiem... – Oderwał wzrok od Magdy i uśmiechnął się sam do siebie. – Ale... To już nie to samo, co kiedyś. Do osiemdziesiątki mi bliżej niż dalej. Lubię na panienkę patrzeć, bo mi panienka moją Izię przypomina. Izydorę. Ale wczoraj w nocy bardziej mi panienka przypominała moją macochę. Wtedy, kiedy burzyła się na mojego ojca. – Mężczyzna pokręcił głową i wydał z siebie pomruk niezadowolenia. – Śpię jak zając i najdrobniejszy dźwięk mnie budzi, więc wczoraj też się obudziłem i widziałem, jak panienka przyszła, a potem wyszła i na koniec zniknęła u Majerowej. Nie wyglądała panienka na szczęśliwą. Coś się stało?

– Mam nadzieję, że nie.

– Czyli jednak się stało. – Westchnął. – Nie oczekuję, że panienka zacznie mi teraz się zwierzać. Chciałem tylko zasugerować, żeby się panienka częściej uśmiechała. Tak jak wczoraj, w południe. Wtedy młody Majer, jak już wróci do pełni sił, na pewno będzie panienkę częściej pod drzwi odprowadzał i nerwów u panienki znacznie mniej będzie.

Magdalena musiała zrobić zaskoczoną minę, bo sąsiad natychmiast dodał:

– Chyba niczego nie pomyliłem? Czy jednak...

– Nie – przerwała mu Dusia. – Wszystko zrozumiałam. Jest pan bardzo spostrzegawczy.

– A dziękuję, to bardzo miłe. Komplementy od tak młodej kobiety smakują niczym wadowickie kremówki. Wie panienka, co to kremówki?

– Tak, nawet lubię, ale przepraszam. Muszę już lecieć. Do widzenia panu, panie... – zawahała się, nie mogąc przypomnieć sobie imienia mężczyzny.

– Warcisławie, ale żona mówiła do mnie Waruś.

– Do widzenia, panie Warcisławie! – Magda uśmiechnęła się grzecznie.

– O! Tak właśnie proszę się uśmiechać, a nawet jeszcze szerzej. I niech panienka pozdrowi pana Ludwika. Pana Majera też i tego młodego Bartkowskiego, jeśli panienka go zobaczy! Ponoć bohatersko się zachował.

– Pozdrowię i... Dziękuję.

NARODZINY ZŁA

Dostępne w wersji pełnej

DOBRY CZŁOWIEK

Dostępne w wersji pełnej

WESOŁEK

Dostępne w wersji pełnej

ZUPEŁNIE INNY

Dostępne w wersji pełnej

PYTANIE

Dostępne w wersji pełnej

GESCHAFFT

Dostępne w wersji pełnej

KONIEC I POCZĄTEK

Dostępne w wersji pełnej

LEON I PIOTR

Dostępne w wersji pełnej

DWA SŁOWA

Dostępne w wersji pełnej

LUDZIE, KTÓRZY NAS NIE ZNALI

Dostępne w wersji pełnej

BOSKO

Dostępne w wersji pełnej

DOBRANOC I DZIEŃ DOBRY

Dostępne w wersji pełnej

ŚPIEWAK

Dostępne w wersji pełnej

DOM PEŁEN MROKU

Dostępne w wersji pełnej

BARTKOWSKI PO RAZ DRUGI

Dostępne w wersji pełnej

TO WYSTARCZY

Dostępne w wersji pełnej

CICHY

Dostępne w wersji pełnej

DOKTOR JONCEL

Dostępne w wersji pełnej

DOBRE MARZENIE

Dostępne w wersji pełnej

DZIECIAK

Dostępne w wersji pełnej

MÓJ DACH

Dostępne w wersji pełnej

NIEMOWLĘ

Dostępne w wersji pełnej

WIKTOR KEPKE

Dostępne w wersji pełnej

ZAGINIONY

Dostępne w wersji pełnej

ZUPEŁNIE INNY CZAS

Dostępne w wersji pełnej

SKRYTKA

Dostępne w wersji pełnej

W ZWOLNIONYM TEMPIE

Dostępne w wersji pełnej

STEIN

Dostępne w wersji pełnej

HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI

Dostępne w wersji pełnej

TYLKO I AŻ TYLE

Dostępne w wersji pełnej

ŚWINKA-SKARBONKA

Dostępne w wersji pełnej

ARTYKUŁ

Dostępne w wersji pełnej

JESTEŚ

Dostępne w wersji pełnej

INTRUZ I WYBAWCA

Dostępne w wersji pełnej

CZERWONOOKI KOT

Dostępne w wersji pełnej

W PASZCZY LWA

Dostępne w wersji pełnej

W DRODZE PO NOWE ŻYCIE

Dostępne w wersji pełnej

WTEDY BYŁA ŚMIERĆ

Dostępne w wersji pełnej

POSŁANIEC

Dostępne w wersji pełnej

ELIKSIR NA CAŁE ZŁO

Dostępne w wersji pełnej

UPADEK

Dostępne w wersji pełnej

ŁAMAŃCE

Dostępne w wersji pełnej

DZIEWCZYNA Z KANKĄ

Dostępne w wersji pełnej

MISTRZ

Dostępne w wersji pełnej

STIEPANOWICZ

Dostępne w wersji pełnej

NAJGORSZE

Dostępne w wersji pełnej

DRUGI RAZ

Dostępne w wersji pełnej

ZAPROSZENIE

Dostępne w wersji pełnej

TANCERZ

Dostępne w wersji pełnej

UROK OSOBISTY

Dostępne w wersji pełnej

NOC DŁUGA

Dostępne w wersji pełnej

coś

Dostępne w wersji pełnej

DRZEWO GENEALOGICZNE

Dostępne w wersji pełnej

OJCIEC I SYN

Dostępne w wersji pełnej

JESZCZE NIE

Dostępne w wersji pełnej

OD AUTORKI

Dostępne w wersji pełnej